

Mordercy ś. p. Stachowiaka skazani na śmierć

Poznań — Rejonowy Sąd Wojskowy w Poznaniu rozpatrzył w trybie doraźnym sprawę morderców młodego instruktora ZWM — Jana Stachowiaka. Procesowi, który odbywał się w auli Akademii Handlowej w Poznaniu, przystępowali się setki mieszkańców miasta.

Na ławie oskarżonych zasiadli beztalicy mordercy: Kosmowski Zbigniew — lat 20, Dybizański Bogdan — lat 21 oraz ich inspiratorzy i wspólnicy: Kempniński Leszek — lat 21 i Harkiewicz Marek — lat 20.

OSWIADCZENIE OBRONY

Po sprawdzeniu personalií oskarżonych i odczytaniu aktu oskarżenia w imieniu ławy obrońców złożył oświadczenie dr Hejnowski, w którym stwierdza, że obrońcy występujący z urzędu w tej strasznej rozprawie, biorą w niej udział wbrew własnemu przekonaniu i jedynie dlatego, aby wymaganom sprawiedliwości stało się zadość. Z kolei sąd przystępuje do badania oskarżonego Kosmowskiego, który zeznaje, co następuje:

CZŁONEK PSL — POSREDNIKIEM W KONTAKTACH Z WIN LUB NSZ

Współ z oskarżonym Kempnińskim i członkiem PSL Janem Wawrzyniakiem założył w końcu 1945 roku nielegalną organizację, mającą na celu obalenie przemocy demokratycznego ustroju państwa polskiego. Organizacja miała skontaktować się z WIN lub NSZ za pośrednictwem „Franka” (Wawrzyniaka), pbnieważ — jak mówi oskarżony — „jest on członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego”. Werbowaniem nowych członków do organizacji zajmował się Kempniński i Kosmowski. Członkowie należał do organizacji i spotykali się na wspólnych zbiórkach, najczęściej po zbiórkach parterkach w lokalu 15-ej drużyny wzięli w jedną z klas gimnazjum Marii Magdaleny. W połowie 1946 roku w skład organizacji wszedł zastępowy 15-ej drużyny harcerskiej oskarżony Harkiewicz.

HARKIEWICZ WYDAŁ WYROK ŚMIERCI

Organizacja trwała. Stachowiaka za niebezpieczność i postanowiła go zamordować. Sprawa „dojrzała” — jak mówi oskarżony — w połowie stycznia br., kiedy na ś. p. Stachowiaka oskarżony Harkiewicz jako przywódca organizacji, wydał wyrok śmierci. Wykonanie morderstwa powierzono Kosmowskiemu i Dybizańskiemu, ustalając datę mordy na dzień 23 stycznia br.

OHOLICZNOŚCI I PRZEBIEG MORDU

Na pytanie prokuratora Kosmowski opowiada w spokojny sposób okoliczności i przebieg morderstwa. W krytycznym dniu około godz. 15:00 obaj mordercy, zapobieżeni w broń, spotkali się na Mostku Uniwersyteckim. Dybizański udał się wprost do lokalu harcerskiego. Kosmowski zaś wywołał Stachowiaka ze świetlicy ZWM pod pozorem obejrzenia lokalu w związku z mającą się odbyć zabawa harcerska. Stachowiak poprosił jedną z koleżanek z ZWM o dotrzymanie mu ław przysięstwa. Kosmowski ze Stachowiakiem weszli do gmachu gimnazjum Marii Magdaleny, towarzysząc im panienka pozostała na zewnątrz. W lokalu harcerskim zastali oczekującego już na nich Dybizańskiego i Harkiewicza. Ten ostatni zajęty był rysowaniem mapy. Kosmowski i Dybizański wywabili następnie Stachowiaka do kościoła Bernardyńskiego. Kosmowski zeznaje dalej, że on szedł na przedzie, Stachowiak za nim, a Dybizański na końcu. Po przejściu jednej ławy — w zgóry u-

planowanym miejscu — Dybizański uderzył Stachowiaka kilkakrotnie w tył głowy ręką ciężkiego pistoletu „Colt”. Ofiara zaczyna się szamotać i słabnącym krzykiem wywołuje pomocy. Wtedy Kosmowski odbiera pistolet od Dybizańskiego i sam z kolei zadaje kilka ciosów w głowę Stachowiaka, po czym razem z Dybizańskim rzucają ofiarę pod ścianę. Kosmowski opisuje dalej, jak to usiadł okrzykiem na leżącej ofierze i pożyczonym od Dybizańskiego zwykłym szczytykiem kieszonkowym zadał mu kilkanaście pchnięć w okolicę serca. Oskarżony nie rozpoznaje wśród dowodów rzeczowych noża, gdyż — jak oświadcza — „naskutek panujących w chwili morderstwa ciemności nie widział nawet narzędzia mordu”. Dla zatarcia śladów zbrodni obaj mordercy zdejmują ubranie z trupa oraz zabierają mu dokumenty, po czym opuszczają kościół. Po drodze rzucają zakrwawione ubranie ś. p. Stachowiaka do bunkra polemieckiego. W lokalu harcerskim zastają Harkiewicza, którego zawiadamiają o dokonanym morderstwie. Z kolei cała trójka wraca do bunkra zabierając ubranie i zawozi na ul. Zachodnią nr 3 do kuzyna Dybizańskiego — Wojciechowskiego, ukrywając je w piwnicy. Następnego dnia, tj. 24 stycznia Kosmowski zameldował o dokonanym zbrodni Kempnińskiemu, opisując dokładnie jej przebieg. Wiadomość o zabójstwie Stachowiaka przyjął Kempniński zupełnie spokojnie.

ZA TO TYLKO, ŻE BYŁ ZWM-owcem

Prok.: Jaki był powód zamordowania ś. p. Stachowiaka?

Osk.: Powodem zabójstwa był fakt, że Stachowiak należał do Związku Walki Młodych.

Podczas zeznań Kosmowskiego weszła na salę sądową matka ś. p. Stachowiaka która w pewnej chwili przerywała oskarżonemu wołając:

„Ty obłudniku, któremu tyle dobrego zrobiłam!”

Incydent ten zrobił na obecnych ogromne wrażenie.

Z kolei składając zeznania oskarżony Dybizański, Dybizański powtarza opis dokonanego morderstwa, nie dodając nic nowego do tego, co powiedział Kosmowski.

SZKOLILI SIĘ W GIMNAZJUM

Oskarżony Kempniński usiłuje zrekawować charakter działalności organizacji. Próbuje on przerzucić całą odpowiedzialność za morderstwo na Kosmowskiego. Z wielką pewnością siebie Kempniński opisuje, jak otrzymał od jednego z członków organizacji broń: dwa karabiny, 110 sztuk amunicji do nich i 1 granat.

Broń ta miała służyć — jak mówi — dla celów szkoleniowych. Członkowie organizacji ćwiczyli się w strzelaniu do tarczy z wiatrówką i to na korwatarzu gimnazjum Marii Magdaleny. Kempniński przyznaje, że Kosmowski „wspomniał” mu o konieczności usunięcia Stachowiaka, jednak

twierdzi, że nie brał tego poważnie, kiedy zaś dowiedział się o dokonanym morderstwie, oświadczył, że „cała sprawa się wyda”. Na swoją obronę Kempniński twierdzi, że między nim a resztą członków organizacji był spór co do związania się z NSZ lub WIN-em, gdyż „nie chciał robić brudnej roboty”. „Dzisiaj — stwierdza na zakończenie swych zeznań — uznaję, że nasza organizacja była zbrodniaczka”.

WYKRETNE ZEZNANIA DOWÓDCY

Ostatni z oskarżonych Harkiewicz przyznaje się do udziału w organizacji i do posiadania nielegalnie broni, zaprzecza jakoby wydał rozkaz zamordowania Stachowiaka, zaprzecza również jakoby przyjął ofiarowane mu stanowisko przywódcy organizacji.

Na pytanie prokuratora Harkiewicz stwierdza, że wprawdzie wiedział o rozgrywanym się w miastach kościeła dramacie, jednakże nie meldował o tym ani Władzom Bezpieczeństwa, ani Władzom Szkolnym, gdyż obawiał się rzekomo zemsty morderców. Oskarżony twierdzi również, że Kosmowski i Dybizański zmusili go do pomocy w usunięciu śladów zbrodni. Sama zbrodnia trwała około 15 minut.

JEDYNY ŚWIADEK

Jedyny świadek Maria Herzya rozpoznała w Kosmowskim tego, który w krytycznym dniu wywołał ś. p. Stachowiaka ze świetlicy ZWM. Na prośbę ś. p. Stachowiaka świadek towarzyszyła mu w drodze do gimnazjum Marii Magdaleny tym bardziej, że — jak twierdzi Kosmowski — Stachowiak powrócił za 15 minut. Po 15-tu minutach bezwonnego czekania na Stachowiaka świadek powróciła do świetlicy ZWM.

WYROK

Po przerwie wygłosił oskarżycielską mowę prokurator Austin, który poświęcił dłuższy ustęp sylwetce Janu Wawrzyniaka, czonka PSL, współtwórcy zbrodniczej organizacji, której tragiczny epilog rozgrywa się przed sądem doraźnym. Prokurator omówił działalność poszczególnych oskarżonych, analizuje przesłanki, sam przebieg obydnej zbrodni i wykazując zezwierżnienie jej sprawców.

Rea-umując, prokurator domaga się dla wszystkich oskarżonych najwyższego wymiaru kary.

Przemawiają również obrońcy: adv. Juszczyk, dr Hejnowski i adv. Damm.

W ostatnich słowach Kosmowski podtrzymuje swoje twierdzenie, że rozkaz zamordowania Stachowiaka otrzymał od Harkiewicza. Wszyscy oskarżeni proszą sąd o wyrozumiałość.

Po przerwie sąd ogłasza wyrok skazujący Kosmowskiego Zbigniewa, Dybizańskiego Bogdana i Harkiewicza Marka na karę śmierci, zaś Kempnińskiego Leszka na dożywotnie więzienie.

Wyrok na Hansa Fritschego

Norymberga Niemiecki trybunał denazifikacyjny w Norymberdze wydał wyrok w procesie przeciwko Hansowi Fritschemu, b. kierownikowi radia niemieckiemu i ministrowi propagandy i obelży. Oskarżony został skazany na karę 9 lat więzienia. Majątek jego ugił konfiskacie z wyjątkiem rzeczy koniecznej dla zaspokojenia jego niezbędnych potrzeb. Fritsche nie będzie mógł w

przyszłości zajmować żadnego stanowiska publicznego. Nie będzie miał prawa głosu, ani nie będzie mógł wykonywać dalszej pracy politycznej. Fritsche został skazany na utratę praw publicznych na przeciąg 10 lat. Kwestionariuszem został obciążony majątek Fritschego. Fritsche ma być natomiast umieszczony w areszcie, na razie jednak znajduje się pod nadzorem policji.

CO PISZA INNI

Gazeta Armii Czerwonej „Wolność” stwierdza na marginesie wypowiedzi prasy zagranicznej na temat wymiany listów Stachowiaka, że znaczna część pism uważa, iż wypowiedzi listów napięta atmosfera w stosunku do radziecko brytyjskich sojuszników rosiadowana, że wszystko jest ja-oby napal w najlepszym porządku i, że cełowym byłby przedłożenie do sądu sowieckiego brytyjskiego. Gazeta „Wolność”, oceniając te wypowiedzi prasy angielskiej, jest nieco innego zdania.

Co czytamy:

W związku z tym należy powiedzieć o ogólnym rozwoju związków o przedłużeniu terminu ważności układu anglo-radzieckiego nie można zasądzić rozwarad problemu stosunków sojuszników między Wielką Brytanią a Związkiem Radzieckim. Po mała stroną zapowiednia pisma w ególe bezporównania mniejsze znaczenie, aniżeli istniejących stosunków, wyrazem których mogą być umowy porozumienia, kompromisy i t. p. i rmyfiomalno-prawie. Nie należy, oczywiście, malejąc zniechęcać tej stronie sprawy, to z nie jest ona decydująca. Z całej wyrażonej demonstruje to dość dostrzeżenie o bliki zgranicznym samej Anglii. Jak wiadomo, Anglia nie ma formalnie zawartego układu sojuszniczego ze Stanami Zjednoczonymi. Ameryka tym niemniej nie może zowieć włości co do istnienia bliższych stosunków między Anglią a USA, które nabyły w rzeczywistości charakteru sojuszu. Roskowno Anglia ma dwudziestoletni układ sojuszniczy z ZSRR, lecz nie może się powiedzieć, że podobnie Anglika w stosunku do ZSRR zgodna jest z zasadami i warunkami układu sojuszniczego. W rzeczywistości nie mało jest i to, że Anglia i Stany Zjednoczone Ameryki występują w bloku przeciw Związkowi Radzieckiemu, które są fakt.

Je podoba panie są milczeniem przybytu „Dall Werber” — który stwierdza: „Jedną jest jasne, że stosunki anglo-radzieckie są niezadowolające i nie należy w tym lepij, od strony USA podpisany z takim zaufaniem w okresie wojennym i 6, aby z takim samym powodzeniem nie istnieć sędzić ze zważenia jakie posiada on obecnie. W ciągu ostatnich dwunastu miesięcy Anglia coraz bardziej odsuwała się od Związku Radzieckiego i tała się mi dszym przetraniem Stanów Zjednoczonych w takim stopniu, że zgodziła się nawet na tendencje zbrojne z tym krajem. Nastąpił czas przystąpienia do uchwały w sprawie 6, 1 (1) części, w której oba kraje z b w a u a się pracować w kierunku w celu przystąpienia do bezpieczeństwa i ekonomicznego rozwoju Europy”.

Wzmiankę pism między J. Stalinem a Revisem komentuje również szerzej gazet amerykańskich „New York Herald Tribune” zaznaczając w związku z tym, że Anglija pręga specjalnie podkreślić w świetle układów w celu tym samym zapobiec rewizji takich układów, jak układ 92 roku o Sziedbergonie i krzewieniu w Montreux”.

Obchody Zarządu Głównego Związku u Zwodowego Dziennikarzy R. P.

Wrocław W siedzibie własnej Związku Dziennikarzy i Szkołarskiej Hórebie odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego Związku Zawodowego Dziennikarzy R. P. pod przewodnictwem wiceprezesa Zarządu Głównego r. d. Stanisława Zięby. Na Zjeździe obrady byli delegaci z Warszawy, Wrocławia, Katowic, Krakowa, Gdyni, Poznania, Bydgoszczy, Lublina i Cieschojowy.

W ciągu dwudniowych obrad Zarząd Główny omówił całokształt pracy Związku i zagadnienia zawodu dziennikarstwa polskiego. W tym celu Zarząd Główny omówił fakty nieprzebiegania umowy zbiorowej przez agentów, w których wydawnictw Zarząd Główny zaakceptował wnioski w sprawie przedłożenia do Międzynarodowego Kongresu Dziennikarzy w Pradze. Obrady zakończył się jednomyślnym uchwaleniem abalatorium dla wydziału wykonawczego. W ramach Zjazdu odbyło się uroczyste otwarcie pierwszego w Polsce Dnia Wypoczynkowego Dziennikarzy.

„Początek i koniec” — komedia M. Maszyńskiego

Po obejrzeniu sobotniej premiery M. Maszyńskiego „Początek i koniec” niejedni zapewne z uczestników tego spektaklu zastanawiali się nad wartościami artystyczno-ideowymi wspomnianego sztuki. I różne zapewne były oceny.

Nie trzeba jednak być wybitnym znawcą teatru, nie trzeba posiadać znajomości skomplikowanego łańcucha nawzajem przenikających i warunkujących się zasad i kanonów, obojętnych utworów przeznaczonych do gry scenicznej, nie trzeba wreszcie być specjalnie wybrednym smakoszem humoru i dowcipu komedowego, żeby stwierdzić, iż sobotnia premiera — opeka Maszyńskiego — nie była przedsięwzięciem zbyt szczęśliwym. Istnieje przecież tak bogaty repertuar komediowy zarówno obcy, jak i rodzimy, przede wszystkim, o ile chodzi o ten pierwszy, francuski, że nie sposób zrozumieć, dlaczego wybór padł na oglądanie w sobotę komedię Maszyńskiego.

Samo przede wszystkim zagadnienie tematyczne, wokół którego obraca się akcja utworu, nie stanowi absolutnie aż tak ważnej sytuacji życiowej, aby się nad nią zastanawiać w ciągu trzech długich aktów. Oziębły w uczuciach małżeńskich starszy, szpakowaty pan, jego rozhisteryzowana, niefortunna, niewłaściwie mówiąca małżonka, istniejąca w roli widowieckiej swymi przesadzonymi, w sposób niezbyt przekonawymi „Początek i koniec” — jak to ma być początek, a jaki koniec pła sam siebie zantrygowany frapującym tytułem widz przed uchyleciem jeszcze kurtyny. Ale już w pierwszym akcie ciekawość jego zostaje zaspokojona, nabiera bowiem całkowitej prawie pewności, że pobieżnie między sobą w dniu jubileuszu dwudziestolecia pożycia małżeństwa, po chwilowej burzy, wróci znowu do niego lub więcej przykładnego pożycia pod wspólnym dachem. Znowu utwierdza nas w tym przekonaniu sam pan mąż, który, znając jak złe szeląg swą towarzyszkę, nie przestaje się jej przeprowadzkę, gdyż i tak wie, że za dwa najbliższe dni wróci. W drugim akcie sytuacja wyjaśnia się już całkowicie. Znowu się już wie, że pozostałemu pod urokiem Zosi, Mikolajowi w nie widać wędzić w drogę jego przyjaciół, miłoty, świeży i dorodny p. Kestowicz, który zaprowadzi natychmiast na pozór, ale rezolutnie i z całą siłą, do jej matki, poszukującej przez gospodynię domowej na wsi, ale już bez ogłoszenia w kurierze. Poprzez siebie ona niezawodnie i zapelną radością rozgwarę cichy, byłą ludny niemal ze dźwiękiem na wsi, chłopców i stawać okolicznych, zdaje od głębi i między miejskiej, wśród śródciężnego słońca. A pokłonił, zdawałoby się na śmierć i życie, małżeństwo ze swym tort jubileuszowy ze zdecydowanymi ufnością na ustach.

Nie widać w tej krótko przytoczonej historii żadnej zupełnie myśli głównotorowej. Przecież chciałoby się udzielić jakąś prawdę życiową czy moralną wynikającą z treści utworu. Czyż sens jego miałby się zamknąć w bezowocnym akordzie, wypowiedzianym przez starego służącego, Janusza, „niemą rozkosz bez bólu — powodziła matka, całując jeza”. „Cierpienie i udręki konkubinatów nie zdają się tego potwierdzać.

Pozytywny moment sztuk dąłoby się wyłowić jedynie w zestawieniu porównawczym dwóch sióstr: rozpróżnionej p. Niusi, nie posiadającej żadnych obowiązków i ambicji, bezdzietnej i dlatego zapewne rozhistery-

zowanej nadto oddającej się z pasją plotkarstwu oraz zacharowanej właścicielki pracowni bielizniarskiej, p. Janki, która owdowiawszy nie poszła po linii najmniejszego oporu, nie szukała najłatwiejszego dla siebie życia, lecz zakasała rękawy i pracę własnych rąk, mocho igła pokłutych, wykształdła i wychowała uczciwie, i jak się patrzy, swą córkę Zosię na dziełnią dziewczynę.

Pod względem kompozycyjnym nie był „Początek i koniec” zbyt szczęśliwie pomyślany, zato zbyt przejrzyście anonsujący pewne sytuacje; akcja ze względu na jednostronność fabuły za bardzo jednostajna — nużąca, przy tym nader przewlekła.

Wykonanie poszczególnych ról różnie nasuwa oceny i ibiekcje zarazem. Od p. Piątkowskiego, grającego rolę wykończoną dwudziestoletnim życiem małżonka i „per nogam” traktującego nadwiedla już w swych wzięciach faktyczną małżonkę, stanowczo trzeba zażądać większej dystynkcji w ruchach, w obojętności, o ile bodajże na scenie ma się on zamieniać na krótki czas w pana całą gębą, w pana prezesa, posiadającego szerokie stosunki, luksusowe mieszkanie, służbę i samochód do własnej dyspozycji. Dużo również dąłoby się powiedzieć o mimice tego — do innych ról przedystynowanego — aktora. Prawie zawsze jego reakcje, wyrażane twarzą na takie lub inne zakłócenia sytuacyjne, były przedwczesne. Dla przykładu — sytuacja w chwili niespodzianego pojawienia się Kazika w apartamentach p. prezesa, a później spodziewanej już wizyty Zosi. Poza tym przeobrażenie żonatego za nową miłośką

starszego pana przy każdorazowym odezwaniu się dzwonka było aż nadto przesadzone, skoro się przypomniał jego lekceważące, niedwuznaczne ironia zaprawione zachowanie wobec swej przyjaciółki w pierwszym akcie. Obecność jasnowłosej Zosi mogł ostentacyjnie wytłumaczyć chęcią nabycia froterki elektrycznej. Również głos p. Piątkowskiego jakoś zgrzytliwie, nieczysto, zbyt tubalnie, bez owych nieodzownych w pewnych sytuacjach subtelności odcieni, dźwięczał w uchu widza. Raczej głosem takim przemawia ekonom dworski, a nie dystyngowany, starszy pan, przyzwyczajony do etykietałnych form w świecie arystokracji urzędniczej — zamieniający się w szczęśliwe dziecko pod wpływem cudownej „jawy — wiosnanej, powidnej Zosi.

P. Różycka w roli wykorzystanej i pokrzywdzonej w jej małżeństwie, bo i raśnie uderzającej kobiety żyjącej swą inteligentną, o subtelnie zróżnicowanych interpretacjach głosowych i mimicznych, gra pełne uznać licznym widowni. Odtworzone przez nią sytuacje żyłowe, w których lamy się obficie straszenie histeryi i zgorznięcie, zamieniające się raz po raz w parokwizm, miastem jakimś odległym smiechem — pięciu były ciłkowiec przekonywujące jak gdyby żywym z realnego życia wyjęte, a fałująca się, arymatne skurcze t. arzy i mściwe błaski orzu zawle d. i. nej w swych nadziejach życiowych p. Niusi — w wst o to rozum naturalnie szarm niż wane — świadczyły plastycznie o przeżywanym, „ra-pedit”

Zagrana przez p. Ojdanowską i p. Kestowicza para mi dych ludzi, skłaniających się ku sobie od pierwszego spotkania, swia. nola w. jomale nie tylko sercami, ale — bez przesady — również sercami publiczności. P. Ojdanowska patrała w przedstawienie subtelny sposób rozwinąć szeroki wachlarz cnot młodego dziewczęcia od zaginionej, spytnej i ostróżnej agentki froterki elektrycznej, p. przez podnieceną zainteresowaniem starszego pana rozbudzając się pan. zęprymowabą tr. che wymyślaniami cioci aż do na polu poważnej, na polu dziecinnej i uczciwej, jasnowłosej Zosi, snującej w obęcach najdroższego łęczowe marzenia o wspaniałym ślubie, którego pełnią opatrute w i. z. pośrednim ob. waniu z c. czającą przyrodą. Wydobyła p. Ojdanowska ze swej roli naprawie duży poezji i czarującego uśmiechu niedokładnego jeszcze z m. i. niegodziwością młodego dziewczęcia, zapatrzonego t. n. e. w życie.

P. Kestowicz w roli Kazika stworzył doskonałą kreację młodego dziedzica z majątku, r. e. niez — jak jego Zosi — n. zęprymowabą, nie zas. a. go jeszcze zdmętych życia, jego brudnych utoch i śpiących za. u. k. e. rozkoszując go się urzeka. j. a. t. y. m. piękno wsi polskiej, a na j. g. ile własny szczęściem z u. o. c. a. Zosi, z którą od pierwszej ci. w. i. l. p. e. t. e. p. o. j. e. u. c. z. i. e. i.

Wszystkie zagrania sytuacyjne p. Kestowicza, które — ze względu na charakter odtwarzanej roli — wymagały specjalnie wysubtelniejszego urodzenia ruchów, gestykulacji i r. e. k. i. n. t. w. a. r. z. o. w. y. c. h. n. a. c. e. c. h. o. w. a. n. e. b. y. l. y. w. i. a. n. i. e. t. y. m. i. w. s. y. s. t. e. m. i. u. n. e. c. t. n. o. c. i. a. m. i. S. k. i. d. a. l. y. s. i. e. n. a. n. i. e. n. e. s. w. y. k. i. l. e. s. w. o. b. o. d. n. e. p. o. r. u. s. i. e. n. i. e. s. i. e. n. a. s. c. e. n. i. e. p. o. z. a. s. z. y. o. d. n. i. e. s. m. a. j. h. t. r. o. c. h.ę. w. y. t. y. d. i. w. y. h. i. n. i. e. p. r. a. d. u. c. h. j. a. k. b. y. k. r. o. k.ó. w. c. h. w. i. l. z. a. c. z. n. a. s. i. e. z. Z. o. s. i. a. n. a. n. e. r. o. d. o. n. y. c. h. p. o. d. k. o. s. a. t. i. w. m. i. e. r.ę. z. h. i. l. a. n. i. a. s. i.ę. s. z. c. z.ę. c. i. a. s. c. n. i. c. z. y. w. s. z. y. t. d. y. s. t. y. g. o. w. a. n. e. p. r. z. y. s. t. s. w. a. n. o. d. o. s. y. t. u. a. c. i. i. g. e. s. t. y. r. a. z. z. e. r. a. d. z. a. j. a. r. e. z. a. t. e. n. o. w. a. n. i. e. i. p. o. w. i. e. c. i. l. i. w. e. c. e. b. a. d. j. e. n. e. r. g. i. e. i. z. y. w. i. o. l. o. w. o. s. c. i. w. r. e. z. c. i. l. e. u. n. a. k. i. w. o. n. a. n. e. s. p. o. k. o. j. n. a. g. r. a. t. w. o. r. z. a. w. y. r. z. i. a. j. a. c. a. s. z. c. z. e. r. z. e. c. h. o. w. a. n. e. w. p. i. e. r. s. i. u. z. u. c. i. e. k. i. o. Z. o. s. i. p. r. z. e. b. r. a. t. a. a. o. s. i.ę. p.ó.ż. n. e. j. w. s. l. o. n. e. c. h. n. y. u. s. m. i. e. c. h. p. e. l. n. e. g. o. s. z. c. z.ę. c. i. a.

Młodzieńcza werwa, wisra w dobro i piękno życia, żywiołowa siła młodoci — wszystko to zaigrało barwnie żywo i naturalnie w grze p. Kestowicza, który wspólnie z p. Ojdanowską zbierał za. k. z. o. n. e. o. k. i. a. m. k. i. w. i. d. o. w. n. i.

P. Ewanowska w roli zsprawianej szwaczki wyraża bardzo udolnie, wydobywając w krótkiej epizodycznej scenie — z całą prostotą — wszystkie kontrastowe cechy aktywności swej rozhisteryzowanej siostry.

Na koniec słów kilka o p. Dompniecie Belszczyźnie, iż rolę starożytnego sługi, Jana, zgrał z talentem, dyskontując świetnie wszystkie wplecione do sztuki sytuacje komedyczne i u. z. i. e. l. i. a. j. a. c. w. i. d. o. w. n. i. d. u. z. o. n. a. o. g. o. l. w. y. b. r. d. n. o. g. o. d. o. w. c. i. p. u. i. h. u. m. o. r. u. Jednakże owa gesty palców, k. r. e. c. i. e. c. a. l. e. s. t. e. g. o. z. e. s. z. c. z.ę. c. i. a. p. r. e. z. e. s. a. n. i. e. b. y. l. y. w. r. a. s. t. n. a. m. i. e. j. s. c. a. u. w. p. r. a. t. p. r. e. c. i. e. w. i. e. d. a. w. a. l. y. p. o. s. n. a. k. j. a. k. i. e. s. p. k. a. t. e. t. u. k. a. b. a. r. e. t. w. e. w. n. a. j. g. o. r. s. y. n. g. a. t. a. n. k. u. M. o. m. e. n. t. t. e. w. g. r. o. p. D. w. i. s. t. a. k. t. o. w. i. p. o. t. u. r. e. n. a. Z. i. e. m. i. a. c. h. M. a. z. u. r. s. k. y. c. h. p. o. w. r.ó. d. i. l. e. d. n. a. k. z. b. i. e. r. a. c. w. a. w. r. z. y. o. y. n. a. b. i. a. l. o. s. t. o. k. i. e. s. c. e. n. e. b. y. l. y. n. e. m. i. l. y. m. z. g. r. y. s. t. e. m. w. c. a. l. o. s. c. i. u. s. t. a. n. e. g. o. n. a. o. g. o. l. g. d. y. i. d. z. i. e. o. g. r. a. a. k. t. o. r. o. w. s. p. e. c. t. a. k. u.

Czy tak powinno być?

Polski Związek Zachodni jest organizacją społeczną mającą ogromnie ważną misję do spełnienia. Misja ta polega przede wszystkim na odzyskaniu dla polskości tych milionów Polaków, którzy na skutek pewnych warunków historycznych byli w. w. a. n. i. p. r. z. e. z. d. o. n. g. i. okres czasu na łup germanizmu i w mniejszym lub większym stopniu ulegli skutkom jego działania i wynarodowili się. Polski Związek Zachodni posiada swoje placówki w bardzo wielu miastach polskich, posiada również i w Elku.

Elcki Okręg Pol. Zw. Zachodniego pomaga muzurom szerzeć we wszystkich wypadkach, kiedy tego zachodzi potrzeba. Zle jest tylko, że posiada zbyt mało pracowników, bo zaledwie dwóch. Lecz i ci pracownicy nie doznają należytej opieki ze strony kierownictwa Okręgu Polskiego Związku Zachodniego w Białymstoku. Jak się bowiem okazuje, ludzie ci już od trzech miesięcy nie otrzymali ani złamanego szeląga za swą pracę. Wprawdzie kierowniczka wspomnia-

tego Okręgu, pani Parys, angażując obecnych pracowników Okręgu PZZ w Elku, uroczyście przyrzekła, że będzie im regularnie płacić pensje, do tychczas jednak nie postarała się w praktyce tego uczynić. A jednak ci pracownicy, tak samo jak wszyscy ludzie, aby żyć i pracować, muszą jeść. A za co? W dodatku mają oni także rodziny na utrzymaniu.

Pani Parys, chcąc się jednak jakoś wywiązać z tej sytuacji, zdecydowała się na każdą poradę udzieloną mazurowi czy napisanie mu jakiegokolwiek podania pobierać co najmniej 50 zł. Sprawy to jednak nie tylko nie poprawia, ale ją pogorsza. Polskianu Związkowi Zachodniemu przecież nie o to chodzi, aby jego placówki zamieniały się w jakieś biura próśb i podań, obciążone na pewien dochód za swoje usługi, lecz o to, by pomóc autochtonom jak najszybciej i jak najlepiej wejść na nową drogę dziejową.

Czy kierownictwo Okręgu PZZ w Białymstoku nad tym zastanawiało się? **Funko**

Dolwarsztet Poznański p. t. e. p. a. z. b. r. o. d. n. e. p. o. d. z. i. e. m. a

Poznań. W związku z zamordowaniem s. i. a. n. a. Starbo i. a. k. a. i. n. s. t. r. u. k. t. o. r. a. Z. W. M. U. n. i. e. r. s. t. e. t. P. o. z. n. a. Ń. k. i. s. t. o. w. i. a. n. a. s. t. e. r. u. j. a. c. a. n. n. y. c. i. e. z. e. z. e. r. z. a. t. a. g. e. n. o. r. d. e. n. t. o. d. o. k. o. n. a. n. e. n. a. r. e. b. i. e. u. c. e. r. n. i. a. p. r. z. e. z. u. p. o. s. t. r. o. d. i. e. b. i. l. o. s. i.ę. z. i. g. n. o. m. e. c. h. e. m. w. r. a. l. e. j. P. o. l. s. k. i. e. i. s. t. r. a. z. a. j. a. t. o. d. g. ł.ę. b. i. s. m. i. e. n. i. e. s. p.ó.ł. c. z. e. s. t. o. w. a. G. r. o. z. a. r. z. y. w. i. a. z. b. e. z. z. a. f. a. k. t. z. e. s. o. r. a. c. y. m. o. r. d. u. w. a. z. l. i. z. g. r. o. d. i. m. i. o. d. z. i. e. i. w. k. i. e. r. a. w. n. i. d. a. l. e. k. i. e. j. p. r. e. s. t. o. s. i. n. a. p. r. z. e. g. o. o. d. n. o. s. i. e. d. z. i. a. n. o. s. z. a. j. o. s. t. P. a. d. z. e. z. S. e. n. a. t. A. k. a. d. e. m. i. k. i. U. n. i. w. e. r. s. y. t. e. t. u. P. o. z. n. a. Ń. k. i. e. g. o. p. r. z. e. j. a. z. a. s. i.ę. z. c. a.ł.ę. p. o. a. s. z. d. o. g.ł.ó. w. o. r. g. a. n. i. z. a. c. i. i. k. u. l. t. u. r. a. l. n. y. c. h. i. s. p. o. l. e. c. y. n. y. c. h. p. r. z. e. j. a. s. z. e. c. h.

wszelkie akty gwałtu i podburzań do nieoralnych sposobów walki w życiu publicznym. Pragniemy Polski wielkiej, wolnej, sprawiedliwej dla wszystkich warstw społecznych zapewnijacej wszystkim obywatelom równą prawa, ale też wymagajacej od wszystkich przestrzegania prawa i karności w ścisłym wypełnianiu obowiązków. Jakże na każdego nakłada Państwo. Nie idzie się do niej, a. c. z. a. n. i. e. g. i. n. e. c. h. p. o. d. z. i. e. w. y. c. z. a. n. i. e. z. a. j. e. i. w. k. i. o. r. y. c. h. n. a. r. u. j. a. s. i.ę. b. e. z. o. l. i. w. o. s. i. l. y. s. w. i. e. z. d. u. s. t. w. a. w. y. p. a. c. z. a. j. a. c. h. a. r. a. k. t. e. r. y. i. t. o. r. z. y. s. i.ę. p. o. d. l. o. z. e. a. n. a. r. t. y. i. i. b. r. o. d. n. i. e. **Koher i Senat.**

